

Latające domy i tajemnicze kółeczko

11 października 2017

Każdy z nas pamięta dziwne wydarzenia z dzieciństwa, które do dziś budzą zdumienie i sprawiają, że człowiek jest bezradny i zastanawia się: czy to było naprawdę czy tylko jest to efekt dziecięcej fantazji? Ja także mam wiele takich historii, ale dzisiaj opowiem o dwóch, z których jedna jest absolutnie przeze mnie uznana jako prawdziwa.

Kiedy pierwszy raz je dostrzegłem? Prawdę mówiąc nie pamiętam, gdyż widziałem je praktycznie od zawsze. Kiedy sam szedłem się bawić do pobliskiego lasu albo jak zadzierałem głowę do góry i patrzyłem na niebo, albo w taki bardzo słoneczny dzień, kiedy na chwilę zszedłem z roweru na polanie obok mojego rodzinnego domu. Nazywałem je „latającymi domami”, gdyż dokładnie tak wyglądały.

Czy widzieliście kiedyś makiety z małymi kolejkami? W sklepach modelarskich można kupić obok torów czy miniaturowych kolejek także małe makiety domów, które są przeważnie na czymś w rodzaju podstawki. I dokładnie takie obiekty ja widywałem w powietrzu w moim dzieciństwie z tym, że były to domy naturalnej wielkości. Widziałem wyraźnie kominy na dachach, ogrodzenia wokół domu, a także szyby, które zawsze były matowe. Czekałem zawsze, aż ktoś się pojawi w oknie, ale one pozostawały takie same i jednocześnie inne niż zwykłe okna, o lekko mleczno-białej barwie. Potrafiły stać nieruchomo na małej wysokości, ale także majestatycznie się przemieszczać po niebie. Tłumaczyłem sobie to wtedy tak: skoro są obiekty latające jak samoloty czy helikoptery, to pewnie gdzieś na świecie produkują także takie dziwadła latające w postaci domów. Dziwiłem się trochę, że nie mają widocznych żadnych silników, ale tłumaczyłem to sobie moją niewiedzą, gdyż przecież musiały mieć jakiś napęd.

Pamiętam nawet, że trochę zazdrościłem ludziom mającym tak fantastyczne pojazdy do poruszania się w powietrzu, gdyż mogli w czasie podróży pójść sobie spać kładąc się do zwykłego łóżka po zjedzeniu normalnej kolacji – tak wtedy myślałem. Mijały kolejne lata i byłem coraz starszy, a „latające domy” cały czas widywałem na niebie. Jak często? Dzisiaj trudno mi powiedzieć, ale to było „od czasu do czasu”... powiedzmy – raz na kilka tygodni. Delikatnie pytałem rodziców, czy coś im wiadomo o tym, że są pojazdy w kształcie „takich domków jak nasz”, które potrafią w całkowitej ciszy zawisać nad ziemią na wysokości na przykład 20 metrów, a potem delikatnie odlatywać i znikać w chmurach, ale oczywiście rodzice tylko uśmiechali się z tego, co też dziecko czasami wymyśla... Proszę sobie wyobrazić, jak silne było moje przekonanie o „latających domach”, że nawet w wieku 9-10 lat już jako dość dobrze orientujący się w otaczającym mnie świecie młody człowiek nadal szukałem informacji w gazetach i książkach o tym, że gdzieś na świecie produkowane są „latające domy”. Ale takiej informacji nie znalazłem. Potem nagle przestałem je widywać, ale obrazy z dzieciństwa były tak silne, że do dziś czasami powracają w moich snach.

Przeglądając ogłoszenia o sprzedaży małych modeli domów dla platform kolejkowych znalazłem zdjęcie pokazujące w przybliżeniu to, co ja widywałem jako dziecko i co bardzo często wisiało nieruchomo w powietrzu. Mam wiele pretensji do tego zdjęcia z portalu dla miłośników makiet kolejkowych, że model domu znacznie odbiega od „oryginału” który widziałem, ale powiedzmy, że to było coś podobnego do tego na zdjęciu poniżej...

O ile „latające domy” do dziś sprawiają, że mam skołowaną głowę i pojęcia nie mam, czy nie miałem jakiś dziecięcych majaków i przywidzeń, o tyle z drugą sprawą nie mam najmniejszego problemu – „tajemnicze kółeczka” towarzyszyły mojemu życiu od kiedy tylko zrobiłem pierwszy krok w domu moich dziadków, który to dom po ich „odejściu do krainy

światła" został przeze mnie otrzymany w spadku i zamieniony na „Bazę Fundacji Nautilus”.

Nazywałem je „tajemniczymi kółeczkami”, choć były to raczej nie koła, a małe pierścienie z kropką, które bardzo szybko wirowały wokół własnej osi, zawsze poruszały się zachowując idealne ułożenie poziome, potrafiły przez dłuższy czas tkwić nieruchomo w bliskiej odległości ode mnie, na przykład 20-30 centymetrów. Były one bardzo małe i czasami trudno dostrzegalne, ale kiedy już takie kółeczko dostrzegłem, to dosłownie nie mogłem oderwać od niego wzroku. Miałem kilka lat i bawiłem się w dużym pokoju, a takie małe kółeczko cały czas towarzyszyło mi podczas zabawy. Kiedy nagle odwróciłem się sięgając po nową zabawkę, po chwili już go nie widziałem... „tajemnicze kółeczka” potrafiły znikać samoistnie w powietrzu. W sieci znalazłem zdjęcie dłoni z palcem i przy użyciu prostego programu graficznego narysowałem to, jak wyglądał taki latający obiekt, jakiej był wielkości i kształtu (na obręczy była ciemniejsza plamka, która wirowała dość szybko wraz z całym pierścieniem).

Jak sobie to tłumaczyłem? Bardzo prosto – byłem przekonany, że są to... dwa bardzo chude owady szczepione ze sobą w dziwaczny sposób, które wykonują razem taki dziwny ni to lot, ni to taniec. Wiem, że dzisiaj to brzmi śmiesznie, ale jako kilkuletni chłopiec uważałem ich istnienie za tak oczywiste, że nawet nie mówiłem o tym moim rodzicom czy dziadkom. O ile „latające domy” budziły mój szczery niepokój i zaciekawienie, o tyle „tajemnicze kółeczka” były czymś równie zwyczajnym w moim życiu jak krążące po pokoju małe owady.

Teraz wyjaśnię, dlaczego w sprawie „tajemniczych kółeczek” nie mam cienia wątpliwości, że widziałem je naprawdę i nie sposób jest tego zrzucić na karb „dziecięcej skłonności do fantazjowania”.

Był 1998 rok. Byłem już wtedy dziennikarzem i prowadziłem audycję „Nautilus Radia Zet”, od której przecież w pewien

sposób wszystko się zaczęło. Wynajmowałem moje pierwsze mieszkanie na ulicy Śliskiej w Warszawie, które do dziś darzę ogromnym sentymentem. Był wieczór, siedziałem przy komputerze i przeglądałem strony w internecie. Nagle dostrzegłem dobrze mi znane „tajemnicze kółeczko”, które bardzo powoli leciało w moim kierunku od strony regału, który stał przy oknie pośrodku pokoju dzieląc go w pewien sposób na dwie części.

Poczułem się tak, jakbym zobaczył dobrze mi znanego towarzysza z lat szczenięcych... Ale tego dnia byłem już dorosłym człowiekiem i mogłem się uważnie przyjrzeć temu dziwaczному obiektowi latającemu. Pamiętam, że bałem się poruszyć, aby powiew powietrza go nie uszkodził, ale po chwili zauważyłem, że mogę nawet machać rękami, a „latające kółeczko” leci bardzo stabilnie. Poruszało się wyraźnie w moim kierunku!

Jego lot trwał może minutę, kiedy zawisło dosłownie przede mną nad klawiaturą komputera na wysokości ok. 50 centymetrów, czyli dosłownie tuż przed moją twarzą. Byłem podekscytowany tym niezwykłym widokiem i dobrze wiedziałem, że nie ulegam żadnemu złudzeniu, ale widzę to naprawdę! Podbiegłem do telefonu, który znajdował się na półce i zadzwoniłem do bliskiej mi osoby, której natychmiast opowiedziałem, że widzę „latające kółeczko”, które tak często widywałem w dzieciństwie! Opowiedziałem jej to także po to, aby nawet przed sobą samym mieć jakiś dowód, że to wszystko mi się nie przyśniło. Zakończyłem krótką, pełną emocji rozmowę i szybko odłożyłem słuchawkę, a „tajemnicze kółeczko” nadal w całkowitej ciszy wirowało nad klawiaturą. Gdybym wtedy miał telefon komórkowy z aparatem fotograficznym, to pewnie zrobiłbym zdjęcie, ale czasy komórek wykonujących zdjęcia miały dopiero nadejść za kilka lat...

Wpadłem jednak na ciekawy pomysł. Wziąłem z kuchni pustą szklankę i delikatnie trzymając szklankę tak ją ustawiłem w powietrzu, że „tajemnicze kółeczko” znalazło się wewnątrz tej szklanki i wirowało w niej utrzymując się cały czas w tym samym miejscu (uproszczona grafika pokazująca tę sytuację

poniżej).

I nagle na moich oczach tajemnicze kółeczko zaczęło zanikać i... znikło całkowicie – dosłownie rozpułnęło się w powietrzu. W dłoni pozostała mi pusta szklanka.

Źródło: Nautilus.org.pl